

TYGODNIK KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ODZYSKANYCH

Rok II.

Gorzów Wlkp., dnia 9 lutego 1947 r.

Nr 5

Ks. Bp Bougaud

Boski siewca

Różne były zamiary Zbawiciela. Przychodził On, ażeby ustanowić społeczność dusz ze sobą i z Bogiem, w miłości i prawdzie. Zostawił na stronie, nie tykając ich, ani też nie naruszając, wszystkie podziały narodowościowe i wszystkie ustroje polityczne. Sięgał wyżej. W tych ciasnych o ograniczonych społecznościach widział tylko duszę ludzką, duszę wiecznie tę samą, która niesie ze sobą zawsze i wszędzie, na podobieństwo wiecznie krwawiącej rany, wstręt do tego, co przemija, i potrzebę Boga. Chciał ustanowić społeczność, gdzieby wszystkie dusze całego świata znajdowały dźwignię do oderwania się od ziemi i złączenia z Bogiem w sprawiedliwości i prawdzie.

Zdumiewające jest zaiste idealne piękno oraz wysoka śmiałość podobnego pomysłu. Bo gdzie granice takiego państwa? Wszak chodzi tu o dusze. A w takim razie ani góry, ani morza, ani odmienność ewwilizacji, ani różność języków, ani nie z tego, co zazwyczaj tworzy państwa, nie ma już znaczenia. Kto może przeszkodzić duszy kochać Boga w lasach Germanii lub też w namiotach barbarzyńców? A jeżeli Go kocha, jeżeli pragnie zespolenia z Nim, czy już przez to samo nie jest członkiem, acz ukrzytym i nieznanym od ludzi, wielkiego społeczeństwa Boga i dusz? Duchy łączą się bez względu na odległość i, nie wiedząc może nawet o tym, żyją w społeczności, której łącznikiem jest Bóg.

Ale to nowe królestwo Boże sięga jeszcze dalej. Bo jakkolwiek cudowna byłaby społeczność, złożona z samych sprawiedliwych, brakowałoby jej czegoś, o co dba dobroć Boża, to jest grzeszników. Sprawie-

dliwi to ci, którzy kochają, grzesznicy to ci, którzy Go nie kochają, ale zdolni są Go kochać, którzy kochali Go dawniej i mogliby Go kochać jeszcze, gdyby jakaś miłosierna ręka podźwignęła ich z ziemi. A przy tym coś piękniejszego, coś jest godniejszego wielkiej duszy, jak przywracać wzrok ślepym, wskrzeszać serca zgasłe, dźwigać i podtrzymywać upadłych i upadających?

Co począć, by ta społeczność, miłująca Boga i dusze była idealnym wyrazem piękna, najpotężniejszym przejawem życia? Prawda, że i w niej są męty; pełna miłosierdzia kryje ona w swym łonie dusze, nie kochające Boga, ale do ukochania Go zdolne.

Spójrzcie na Magdalene; jakież to szumowiny, ale oto upada ona do nóg Chrystusa i jakimże staje się naraz złotem. Spójrzcie na Augustyna; jakież to szumowiny w Rzymie i Mediolanie, a jakie złoto w

Cassiacum! Jakże temu przeszkodzić? Jak zapobiec ażeby serce uczuwające próżnię i głód, nie rwało się do Boga? Jak powstrzymać błogosławione łzy żalu, jak stłumić wyrzuty sumienia serc występnych? Jak przeszkodzić Bogu obalić św. Pawła w drodze do Damaszku, skruszyć pychę św. Augustyna, rozplomienić duszę św. Teresy? Oczywiście ludzie nie mogą tu nic, a największe ich usiłowania, by zburzyć taką społeczność, mogą jedynie usunąć szumowiny czyli zrobić ją tylko piękniejszą. Przyjrzyjmy się tym zagadnieniom w świetle przypowieści o dobrym ziarnie lub o siewcy i kłakolu.

Zauważymy tutaj jeszcze, jak głęboką i conajmniej nadzwyczajną posiada Jezus intuicję. Przedstawia On tu siebie jako siewcę, zasiewającego świat dobrym ziarnem, i przepowiada, że mimo wszelkich wysiłków zła ziarno to utrzyma się, będzie się krzewiło i rosło, aż przy-

jdą aniołowie i rzucać w ogień wszystko to, co nie z niego wzeszło, lub też co tamowało jego rozwój. Widzi to i mówi ze spokojną pewnością i cudowną pogodą. I historia usprawiedliwiła w zupełności Jego słowa, ukazując jak wszystko, co nie wzeszło z tego nasienia, zdążyło do upadku, ruiny i śmierci.



Chrystus nauczający

X. N. Mędlewski

Najdobrotliwszy Ojciec

— Niedobrze jest człowiekowi na świecie, niedobrze. Gdybym mógł, pożegnałbym się chętnie z tym padłem bólu i łez.

— Cóż Ci tak dolega, mój Drogi Przyjacielu? Czy jesteś chory?

— Ach, proszę Księdza, chorobę choćby najcięższą to jakoś znieść można. Nieraz zresztą jest ona najlepszym przyjacielem, przestrzega bowiem przed swawolnym życiem narażającym na kalectwo, na przedwczesną śmierć a co gorsza na wieczne potępienie. Jeśli mi jest niedobrze na ziemi, to naprawdę li tylko dlatego, że ludzie są niedobrzy, że jeden drugiego nie miłuje, że jeden drugiego uciska, jeden nad drugim się znęca.

Zabójstwa, okrucieństwa, rabunki, oszustwa, gwałty, rozbijanie szczęścia małżeńskiego i tyle, tyle innych zbrodni ludzkich, to zaiste są bóle, wobec których błędną wszystkimi cierpienia i smutki powodowane chorobami, a nawet naturalną śmiercią najdroższych osób.

— Masz rację, Przyjacielu. Jeśli jesteśmy naprawdę nieszczęśliwi na ziemi, to głównie dlatego, że świat jest niedobry, a niedobry dlatego, że mieszkaniom jego brak dobroci. Bóg bowiem, który stworzył ten świat i nas samych, chciał, aby człowiek był szczęśliwy, aby mu było dobrze na ziemi i w niebie. „Bóg jest miłością”, mówi św. Jan. Tak jak słońce może wysyłać tylko jasne i ciepłe promienie, tak Bóg nie może inaczej jak tylko miłować i wyświadczać dobrodziejstwa. W miłości dla stworzeń nikt nigdy Go nie prześcignie. Stąd też mówimy o Bogu, że jest najdobrotliwszy, czyli miłuje wszystkie stworzenia daleko więcej, niż dobry ojciec swe własne dzieci. Miłość Boga odnosi się przecież nawet do zwierząt. Wszak o wróblach mówi Chrystus Pan, że ani „jeden z nich nie jest w zapomnieniu u Boga” (Łuk. 12, 6). W szczególności jednak miłuje Bóg człowieka. Choć nie potrzebuje go dla Swojej chwały, stworzył go z miłości, stworzył dlatego jedynie, aby mógł brać udział w szczęściu Jego wiecznym. A kiedy człowiek w raju zbuntował się przeciwko Bogu i zgrzeszył, Bóg nie odrzucił go na zawsze, ale posłał własnego Syna Swego na ziemię, by pozwolił przybić się do krzyża i okrutną

śmiercią Swoją czynił pokutę za grzechy człowieka. Lecz na tym nie kończy się jeszcze miłość Boga ku nam biednym grzesznikom. Bóg w niepojętej dobroci Swojej tak związał się z człowiekiem, że przyjął postać chleba i ukryty w Hostii Przenajświętszej zamieszkał między ludźmi w kościołach. Tam z tabernakulum śle promienie Swoich łask do serc i domów parafii, choć wielu parafian nawet nie zajrzy do kościoła, by podziękować Mu za Jego miłość i otrzymane dary. Ale Jezus nie zniechęca się. Jak ongiś modlił się na krzyżu za sprawców Swoich, tak i dzisiaj nie przestaje dobrze czynić tym, którzy na miłość Jego odpowiadają obojętnością a nawet złością.

Zorian Krużyński

Potrzeba modlitwy

W piśmie św. zarówno Starego jak i Nowego Testamentu znajdujemy liczne uwagi o potrzebie modlitwy. Całe niekiedy stronnice są zapisane tą podniosłą rozmową z Bogiem. Sam Zbawiciel bardzo często się modlił. Wszyscy mistrzowie życia duchowego i wszyscy święci podkreślają, że modlitwa to konieczny i niezawodny środek do Zbawienia.

Któż wreszcie zliczy te wszystkie dobrodziejstwa, które ustawicznie odbieramy z dobrotliwych rąk Boga dla ciała naszego i ducha? Duchowi daje Bóg rozum, pamięć i wolną wolę, ciało daje zmysły, siły, odzienie, napój, pokarm, opał i t. d. Słońce i bogactwa ziemi, zwierzęta, drzewa i rośliny, wszystko to ma służyć człowiekowi. A jeśli mimo to tak wielu jest nieszczęśliwych w świecie, czyż to nie wina człowieka samego, który bezcenne środki spożywcze topi w głębinach morskich lub w dzikim szale wojennym miliony najcięższych rąk roboczych odrywa od pożytecznych warsztatów pracy a zużywa li tylko do dzieła niszczenia nieprzebranych bogactw i środków, mogących zapewnić wszystkim narodom dostatek i pomyślność? Dobra ręka Boża hojnie obsypuje świat darami, aby tylko zła ręka człowieka nie chciała ich niszczyć nadużywać do celów złych.

Opowiada nam piękna legenda, że po wygnaniu pierwszych rodziców z raju, powrócił jeszcze raz Adam do bram zamkniętych, by zapytać Boga, czy na tej rozłące już nigdy nie będzie wolno mu rozmawiać z Panem? Bóg wzruszony takim bolesnym zapytaniem, odpowiedział, że da mu za towarzysza posłańca, którego będzie mógł wysyłać do tronu niebieskiego na roz-

EWANGELIA św. na niedzielę mięsopustną
(Łuk. 8)

Wyszedł siewca by zasiać ziarno swoje

W on czas: Gdy zebrała się wielka rzesza, a i z miasta garnęli się do Jezusa, przemówił w przypowieści: Wyszedł siewca, by zasiać ziarno swoje. I kiedy siał, jedno padło podle drugie, zostało zdeptane, i płacztwo powietrzne wydziobiło je. Inne zaś padło na grunt skalisty, a zakiełkowawszy, uschło, bo nie miało wilgoci. Inne znowu padło między osty, a osty razem wzrosły i przygłuszyły je. Inne wreszcie padło na ziemię dobrą, i wzrósłszy, przyniosło plon stokrotny. Mówiąc to wołał: Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha! — I pytali Go uczniowie Jego: Co oznacza ta przypowieść? — A on im rzekł: Wam dano poznać tajemnicę Królestwa Bożego, innym zaś przez przypowieści, aby „patrzyli, a nie widzieli, a słuchali, a nie rozumieli” — To zaś oznacza owa przypowieść: Ziarnem jest słowo Boże; a podle drogi są ci słuchacze; do których potem przychodzi szatan i porywa słowo z ich serca, aby przez wiarę nie byli zbawieni. A na gruncie skalnym są ci, którzy z radością przyjmują słowo, skoro posłyszają; ale ci nie mają korzenia którzy wierzą do czasu, a w chwili pokusy odpadają. A to, które padło między osty, oznacza tych, co słuchają, ale wśród drogi troskami, bogactwami i rozkoszami życia bywają przyduszeni i plonu nie przynoszą. A to co jest na dobrej ziemi, oznacza tych, którzy w dobrym i szczerym sercu, usłyszawszy słowo, zachowują je, i w cierpliwości plon przynoszą.

mowę. Skoro się zaczęło tulące życie na ziemskiej pustyni, ujrzał raz Adam obok siebie świetlaną postać. Zapytał ją zdumiony — „Kim jesteś towarzyszeko dziwna?“. Tajemnicza zjawa odpowiedziała: „Ja jestem modlitwą“. — To tylko piękna legenda. Ale i bez niej wiemy, że modlitwa musi być towarzyszką naszego życia i że przez nią mamy łatwy dostęp do tronu Bożego. Obok zapowiedzi przysłania Odkupiciela była modlitwa dla ludzkości przedchrystusowej jedyną dźwignią unoszącą duszę ludzką od Boga. Od chwili dokonania dzieła Odkupienia, jedynie ścieżki wiary, Sakramentów św. i dobrych uczynków prowadzą do zdobycia łaski i miłosierdzia Bożego. — Modlitwa jednak została nadal tą Królewską drogą — bez której ani wiara, ani Sakramenta św., ani dobre uczynki człowieka uświęcić nie mogą. Modlitwa jest potrzebna do pokonania pokus szatańskich. Modlitwa jest źródłem energii, koniecznej do ustawicznej walki z upadłą naturą ludzką i jej namiętnościami. Jeżeli nie utrzymamy dopływu życiodajnej wody modlitw na głęb naszej duszy nieśmiertelnej, zwiędną wszystkie kwiaty cnót. Nie będzie wtedy życia nadprzyrodzonego w nas.

Pisze Cezar w swoich namiętnikach „O wojnie galickiej“, że zdobył prawie wszystkie miasta w Galii i stanął przed ostatnią twierdzą Uxellodunum. Miasto leżało na stromej górze i nie było możliwością zdobyć je szturmem. Również nie dałoby rezultatu długie oblężenie, gdyż obrońcy byli dobrze zaopatrzeni w żywność. Ale obok bram miasta było źródło, którego rurociąg ukryty w ziemi, dostarczał wody oblężonym mieszkańcom. Zwycięskie legiony rzymskie nie potrzebowały już w szturmie przelewać krwi, ani tracić czasu na długie oblężenie. Zniszczyły tylko podziemny kanał, łączący źródło z miastem i niepokonalni mieszkańcy musieli się poddać.

Podobnej metody używa, często nieprzyjaciel naszej duszy. Wyteża wszystkie siły, aby odciąć nas od życiodajnego źródła modlitwy. Skoro mu się uda do tego nas doprowadzić, że zaniedbujemy się w modlitwie, wytrąca tymsamym nas z równowagi duchowej, przerywa kontakt z Bogiem i czyni nas swymi poddanymi.

Modlitwa jest najłatwiejszą czynnością pod słońcem. Jak do podziwu piękna i rozmowy z własnymi rodzicami nie potrzebujemy żadnego przygotowania naukowego, tak też z prostotą i łatwością możemy rozmawiać z najlepszym „Ojcem naszym w niebiesiech“. Możemy modlić się wszędzie: w domu, w pojeździe, w szkole, przy pracy, a najlepiej w kościele. Przede wszystkim jednak, w kościele, bo Tam mieszka dawca wszelkiej łaski i szczęścia naszego, wzywający nas słowami: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, ja was ochłodzę“.

Zaniedbywanie się w gorliwej modlitwie jest podobne do powolnego staczania się w przepaść. Na dnie tej przepaści czycha zatrącenie.

Modlitwa ma często swoich przeciwników. Są nimi przede wszystkim wszyscy widomi przedstawiciele zła na świecie, wszyscy sprawcy krzywdy ludzkiej. Nie modlą się pyszni i bezbożni, którym własny

rozum rzekomo wystarcza. Nie modlą się krzywoprzysięcy i rozpustnicy, — bo modlitwa wyrwałaby ich z błędnych i nieszczęśliwych dróg.

Prawdziwy chrześcijanin katolik modli się codziennie. Modlitwa wlewa balsam pociechy do serca skołotanego cierpieniem. Ludzi modlitwy — poznać po ich pięknym i szlachetnym charakterze. Odnaczają się dobrocią i wyrozumiałością wobec innych. Z ich sumienia, stale się oczyszczającego, buchają płomienie miłości Boga i bliźniego. Z oczu ich bije czyste spojrzenie, radość wewnętrzna i spokój. Tymi zaletami swoimi promieniają na otoczenie. Miło przebywać z takimi ludźmi w towarzystwie, miło z nimi rozmawiać. Bez modlitwy nie dopłyniemy na wzburzonych falach życia do portu zbawienia. Nasz własny rozum nie wystarcza. Brak mu sił dostatecznych, czyli łaski, bez której nie można się zbawić. Łaskę przede wszystkim jednak wypraszamy na modlitwie.

Józef Baranowski

Wiersz o polskiej zimie

Najprostszy urok w zawiejach śnieżnych.

W poszumach sosen, w zapachu śniegu,

W dzwoneczkach sanek co ciszę leśną,

Mroźnym wieczorem styczniowym strzegą.

A taki powiew płynie od borów.

Oczysty powiew niebem pachnący.

Spójrz, anioł śnieżny przykląkł przed świerkiem

O baśń zimową skrzydłem potrąca.

Spójrz w drobne ślady na białej drodze,

Puszysty smutek zbłękitniał w sosnach.

O, zimo moja — owiana Polskę.

O, śnieżna wiosno!

Gdzieś lód cieniutkim szklivem zatrzęszechy,

Gdy go mróz skuje srebrnym pierścieniem.

Szronem się pokrył mój wiersz o zimie,

Tli w zaspach śnieżnych płomień natchnienia.

A w izbach ciepłych, hej, jaka radość,

Jak bucha płomień okienkiem małym.

Zdziwione wierzby aż pod próg chaty

Z kosmatym zmierzchem przywędrowały.

I w takt muzyki tańczą na wietrze.

Rzempolą skrzypki nutę żalną.

O, zimo moja — owiana Polską.

O, śnieżna wiosno!

Chwieją się drzewa w styczniowym mroku,

Melodia barwna w oknach dogasa —

Księżyc wraz z mrozem w futrzanej czapie

Błądzą po zaspach uśpionym lasem.

Kiedy wiatr furtkę nieba otworzy,

Ponad oddalą pola bezbrzeżną —

Krajobraz polskiej zimy utrwali

Biały poemat muzyki śnieżnej...

Wróg rodziny

Od wielu wieków niedostępnym towarzyszem człowieka jest alkohol w rozmaitej postaci. Często człowiek widzi w nim najlepszego przyjaciela, pocieszyciela, nawet zbawcę. Tymczasem alkohol to straszny wróg rodzaju ludzkiego. Spustoszenia dokonywa on w organizmie człowieka stając się źródłem ogromnej ilości chorób. Nie mniej wyrządza szkody ognisku rodzinnemu, rodzinie, która jest placówką pierwszorzędną wagi i gruntem najważniejszym do posiewu ideałów, które zapewniają lepsze jutro narodowi.

Pijaństwo bowiem burzy szczęście rodzinne. Podstawą tego szczęścia jest wzajemny szacunek, miłość wśród poszczególnych członków rodziny. Z tych dwóch szlachetnych uczuć wyrasta zgoda i zadowolenie i szczęście rodziny. Jeżeli ojciec oddaje się pijaństwu, czyż mogą żona lub dzieci poważać go i szanować? Ze wstrętem obserwują może codziennie, jak ojciec traci zarobek swój, przeznaczony na utrzymanie rodziny, wraca wieczorami taczając się z krzykiem i hałasem do domu i w brutalny nieraz sposób obchodzi się z osobami, które mu są najbliższe.

Zadaniem rodziców jest dzieci wychować dla Boga i Ojczyzny. Spełniają ten obowiązek pouczając dzieci i przyświecając im dobrym przykładem. Ojciec pijak nigdy nie zdobędzie się na sumienne wykonanie tego obowiązku rodzicielskiego. Nie pouczy ani poprowadzi do Boga i enoty; gorszyicielem raczej się staje

swoich dzieci. Te niewinne istoty tak często widzieć muszą niewstrzeżliwość ojca, słyszeć kłatwy i ohydne wyzwiska: świadkami są brutalnych jego czynów. Nie dziwnego, że zwykle dzieci pijaka idą w ślady ojca — zły przykład je znieprawia i pociąga na bezdroża.

Rodzice także winni dbać o powodzenie doczesne dziecka. Ojciec ma obowiązek dziecko wyżywić i przyodziać; pracą i oszczędnością swoją dopomóc dzieciom dorastającym do zdobycia stanowiska w świecie, córkom jako taki ofiarować posag. Ojciec pijak, który marnotrawi grosz zarobiony, nigdy dzieciom należytego utrzymania nie zapewni. Mówi już przysłowie, że ubóstwo jest nierozdzielną towarzyszką pijaństwa i doświadczenie wielu wieków to potwierdza.

Nie dość, że pijaństwo burzy szczęście domowe i podkopuje dobrobyt rodziny, trzymające się alkoholu, przekleństwo sięga dalej i przenosi się na potomstwo najodleglejsze pijaka. Dziedziczność opilstwa znana już była w starożytności i głęboko się wryła w pamięci ludów.

Pewien lekarz jako politowania godną spuściznę po pijackich rodzicach dla biednego potomka wylicza: nieprawidłowy kształt czaszki, mało i wodogłowie, wadliwy rozwój mózgu i braki mózgowe; uczuciowość i wrażliwość, nerwobóle, padaczka, płasawica, czyli choroba św. Wita, zająkliwość, głuchota, ślepotą, wstrzymanie rozwoju

władz umysłowych, rozliczne choroby umysłowe.

Niedoleźność ta wzrasta z każdym pokoleniem i kończy się nieraz wyrodnieniem całego pokolenia i wreszcie całkowitym wygaśnięciem pijackiego rodu, tak że pełni się przepowiednia i kłątwa zarazem psalmisty: nasienie bezbożnych zginie.

Lecz niemniej prawdą jest, że pijaństwo ojca przyćmiewa honor dzieci.

Ojciec pijak będący pośmiewiskiem młodych i starych, przyczynia się do tego, że i od żony jego i dzieci ludzie odwracają się i ich unikają. Za winy ojca pijaka musi cierpieć cała, choćby niewinna rodzina. Niejeden syn lub córka w długie lata odczuwają na własnej skórze te skutki hańbiącego nałogu ojca.

Pijaństwo jako wróg rodziny zabójczo działa na całe społeczeństwo i w wielkiej mierze przyczynia się do upadku i demoralizacji narodu.

Jak straszne spustoszenia wyrządza, podał prof. Dr Bunge:

W Ameryce północnej zniszczył alkohol w przeciągu lat dziesięć trzysta tysięcy ludzi; sto tysięcy dzieci oddać musiano do domów przytułku i ochronek; stopięćdziesiąt tysięcy ludzi alkohol zaprowadził do więzienia, dwa tysiące ludzi pozbawiło się życia samobójczo, a dwadzieścia tysięcy wdów oplakiwało zgon swoich mężów pijaków.

Straszne to cyfry — a jednak odzwierciedlają one tylko cząstkę bezbrzeżnej nędzy i strasznego spustoszenia, poczynionego w rodzinach przez alkohol.

Parę słów o tańcu

Zjawisko tańca w przeróżnych jego rodzajach jest b. stare. Jest on częścią składową pierwotnych religii. Nawet Dawid tańczył przed Arką, a Kościół musiał walczyć w średniowieczu z tańcami w świątyniach. Oczywiście jaka była religia takie były i tańce. Rozwiązałe bachanalie również rościły sobie tytuł do „religijnych“.

Poza tańcami, związanymi z kultem, były tańce wojenne, obyczajowe, towarzyskie itd.

Wielką rolę w tańcach odgrywa pierwiastek erotyczny, płynący z

naturalnego dążenia dwóch odmiennych płci ku sobie. Tam, gdzie ten pierwiastek występuje na pierwszy plan, tańce zamieniają się w ordynarne, nieobyczajne orgie, moralnie nie etyczne i grzeszne.

Tańce mogą być wyrazem artystycznym i stanowić wraz z odpowiednią muzyką temat do głębokich i pięknych przeżyć. Ale również mogą być — co się często zdarza — pseudosztuką, dziekiem „podkasanej muzyki“, w której króluje beztępy i brak etyki.

Sąd o tańcu bywał rozmaity. Platon nazywa tańce „darem bogów“. Natomiast św. Augustyn mówi o tańcu, iż tańce jest kołem, którego punktem środkowym jest diabeł.

Ciekawe uwagi na temat tańca wypowiada wielki wychowawca młodzieży Fr. Foerster:

„Mężczyzna nigdy nawet w tańcu, nie powinien zatracać swego honoru i odpowiedzialności, a nawet czujność swą powinien powiększyć, aby nie wpłynąć ujemnie na swój charakter i sumienie. Męski honor i tańce powinny iść w jednej parze.“

Kto nie zdobędzie się na salę tańca, na protest przeciwko niewłaściwym tańcom, ten nie jest silnym mężczyzną, (o kobiecie można to samo powiedzieć), lecz baranem, idącym zgodnie z owczym pędem.

Te uwagi o tańcu notujemy z racji karnawału i związanych z nim zabaw tanecznych. „K. R.“

Poznajmy Ziemię Odzyskaną

Krosno nad Odrą

Z Winnicy, pokaźnego dosyć wzgórze widać Krosno jak na dłoni. W porannym słońcu — mimo, że powietrze jest zawaolowane lekką mgłą — domy rysują się wyraziście a kamienna koronka ruin stanowi dla oka jedynie przyjemną, różowawółtą feerię.

Oto na przykład Osiedle Rybaków ujęte między Odrą a stare łożysko Bobru, oto kościół ich patrona, św. Andrzeja, założony za czasów Chrobrego czy nawet Mieszka na miejscu słowiańskiej gontyny. Na dalszym planie kościół Mariacki, ongiś fara Chrobrowa wyposażona potem przez śląską Jadwigę. Św. Jadwiga zakłada też w Krośnie jeden z pierwszych w świecie klasztorów franciszkańskich jeszcze za życia Biedaczyny z Assyżu. Po owym klasztorze, który stał tam, gdzie dziś Rynek, jak też po drugim, dominikańskim nie dochował się nawet ślad. Tuż przy kościele Mariackim ledwo widoczny zamek Piastowski, sięgający tysięcznego roku, zniszczony przez wojny, kilkakrotnie przebudowany. Ani św. Andrzej ani kościół Mariacki niezym nie przypominają dawnej świetności. Czego nie strawiły pożary, nie zniszczyły wojny, przeinaczyła i w duchu odmiennym odbudowała niemiecka ręka. Szczególnie gdy Fryderyk II zamienił katolickie świątynie na zbory i gdy na początku XIX wieku spłonęło całe miasto.

Patrzę na Krosno pełen melancholii. Polskość wiodła tu wiekowy podziemny byt. Ukryta w fundamentach i we krwi mieszkańców o słowiańskich nazwiskach lecz niemieckiej przeważnie już mowie. Ta polskość uparta i nieświadoma wychodzi dziś z konspiracji, ujawnia się na każdym kroku.

Dotkliwy chłód, ogarniam się ściślejszą płaszczem i schodzę ze zbocza wzduż Winnicy. Koło św. Andrzeja — obecna szata: pseudogotycki wloński — spotykam ks. Jankowskiego. 39-cio letni, pełen zapału i energii łowca dusz, organizator polskości i społecznik. Patrzy na wszystko realnie i trzeźwo — budzi zaufanie. Ma mocny uścisk ręki.

Obok mostu, który się naprawia, jest drugi prowizoryczny. Przy nim stoi na straży milicjant. Na bulwarze nadbrzeżnym (a jakże! jakiś

krośnianin skorygował mnie z oburzeniem, gdy mówiłem o ulicy). Niemcy uprzatają gruz. Szarzy i nie weseli — chodzą skuleni. Są skoszarowani i udają się grupami do pracy. Patrzę na nich bez przykrości. Przyjemnie jest stwierdzić, że sprawiedliwość jest realizowana choćby w małej, lokalnej skali.

Mijają mnie dzieci idące do szkoły. Jedne zaciągają z lwowskiej, in-

ne z wileńskiej, jeszcze inne to chyba „szczury“ z poznańskiego i okolicy. Żartują i przekomarzają się w idealnej zgodzie. Rzeczpospolita dziecięca jest już seementowana społecznością, stanowi przykład dla Rzeczypospolitej dorosłych. Nawiązuje najlepiej do polskości, po której kroczy małymi stopami. Idę pełen otuchy do koszar Wojsk Ochrony Pogranicza, gdzie czeka samochód. Słońce coraz lepiej przygrzewa — nęci zsiniałą na fiolet dal.

Egon Naganowski

W przedziale kolejowym

Pociąg zatrzymał się na małej stacji. Do przepelnionego przedziału trzeciej klasy wszedł stary, pochylony wiekiem ksiądz. Taki poczeiwy wiejski proboszcz w wytarłej i podniszczonej sutannie. Przysnął na środku przedziału i oddychał głęboko z utrudzenia. Dwaj wytworni panowie siedzący w przedziale przerwali natychmiast rozmowę.

Twarz młodszego pokryła się odrazu maską głębokiego chłodu i niechęci. Starszy natomiast poderwał się i ustąpił swego miejsca księdzu. Ksiądz, dziękując uprzejmie, zajął wolne miejsce i odpoczywał po męczącym, długim marszu.

Młodszemu z podróżnych zachowywał w dalszym ciągu uprzejmy i przykre milczenie, pilnie spoglądając przez okno, jakby tam właśnie odbywały się bardzo ciekawe sprawy. Starszy wdał się w pogawędkę ze starym proboszczem. Wypytywał się o pracę duszpasterską, o stosunki panujące w podległej mu parafii. Upłynęło zaledwie pół godziny gdy ksiądz zaczął żegnać się z miłym towarzyszem podróży i opuścił przedział. Starszy pan zajął znów swe dawne miejsce.

— Dziwisz się pan zapewne — zwrócił się do swego młodszego towarzysza — że ja protestant okazuję tyle uszanowania księdzu katolickiemu. Popróbuję to panu wyjaśnić, i sądzę, że przestanie się pan dziwić. Pozwoli pan sobie opowiedzieć pewną przygodę z mego życia!

Młodszy skinął głową.

— A więc zaczynam. Przed wieloma laty pracowałem jako ksiązkowy w wielkim przedsiębiorstwie budowlanym. Do mych obowiązków na-

leżało również wypłacanie zarobków cotygodniowych rzemieślnikom, zatrudnionym przez naszą firmę. Zdarzało się nieraz, że niektórzy z nich pracowali w innych miejscowościach. Wszystko zależało od tego, gdzie w danym czasie budowano. Niejednokrotnie więc musiałem zawozić im w sobotę pieniądze. Najeżdżałem się wtedy za całe życie. Otóż zdarzyło się pewnego dnia, że znalazłem się w przedziale kolejowym, obładowany większą sumą niż zwykle. Nie wiem już dziś dokładnie ile tego było, napewno jednak kilka tysięcy. Sumę tę pobrałem w banku dopiero przed kilku godzinami, później załatwiałem jeszcze interesy firmowe, tak że w wyniku spóźniłem się na południowy pociąg i mogłem wybrać się w drogę dopiero o zmroku. Znalazłem wygodne miejsce, przygotowałem się do podróży, i czekam, aż pociąg ruszy. Tuż przed odjazdem otwierają się drzwi i do przedziału wchodzi baczysty, rosyjski człowiek.

— Szkoda — myślę sobie — że nie będę sam — i przypatruję się przybyszowi. — Najprawdopodobniej robotnik — stwierdzam. — Ręce ma silne i twarde, nawykłe do pracy i trudu.

Tymczasem towarzysz mój zaszył się w najciemniejszy kącik, kapelusz nacisnął na oczy i zabierał się do drzemki. Pociąg ruszył. Nagle ogarnął mnie dziwny niepokój. Mój towarzysz drzemał, albo też udawał, że śpi. Na podmiejskiej stacji uchylły się drzwi i do naszego przedziału wszedł trzeci podróżny. Był nim ksiądz katolicki. Spochmurniałem na widok tego czarno odzianego jegomościa. Wtedy, mój

miły panie, i ja nie lubiłem księży. Nie tylko księży, ale i tego wszystkiego co łączyło się z religią i kościołem.

Tymczasem zjawienie się księdza wywarło wręcz przeciwnie wrażenie na moim milejącym towarzyszu. Człowiek ten ocknął się nagle ze swej dotychczasowej drzemki, przysunął się do księdza i wdał się z nim w ożywioną rozmowę.

Ksiądz osiągnąwszy wkrótce cel podróży, opuścił przedział. Wtedy zacząłem sobie używać dowoli. Nie było obelgi, którejbym nie rzucił na znienawidzonych przeze mnie księży katolickich. Nie szczędziłem grubych słów, poszły nawet w użycie ordynarne wyzwiska i klątwy. Mój towarzysz nie odpowiadał. Wtedy rozwściekilem się ostatecznie. Począłem miotać oszczerstwa na cały Kościół Katolicki. Nagle mój towarzysz zerwał się, jakby go zły pies ukąsił. Stał przed mną rośły, ogromny, z zaciśniętymi pięściami. Czy błyszczały mu gniewem. Wspaniał był w tem uniesieniu, choć przyznam się, że potrafiłby mnie zgnieść jedną dłonią. Ciężka, spracowana ręka opadła na moje ramię, a z ust wydarły się słowa, których po dziś dzień nie zapominałem.

— Dlaczego pan lży religię? — zaczął wzburzoną głosem. — Czy pan wie w ogóle, czego uczy Kościół czego pragnie i o co walczy? Czy pan wie, ile ten pogardzany przez pana Kościół wyświadczył ludziom dobrego?

Zamilkłem przestraszony.

— To jakiś szaleniec — przeleciało mi przez myśl. Ten zaś mówił dalej.

— Czy zdaje pan sobie sprawę, że moje przypadkowe spotkanie się przed chwilą z księdzem ocaliło panu życie? O dwielu tygodni jestem bez pracy i nie mam już nic do stracenia. A pan wiezie pieniądze. Dużo pieniędzy. Śledziłem pana. Widziałem jak wychodził pan z banku. Włóczyłem się za panem cały dzień, ponieważ powiedziałem sobie, że te pieniądze, znajdujące się obecnie tak blisko, muszą być moje. Wreszcie znalazłem się w przedziale. Sam na sam z panem! A na tej linii panuje słaby ruch. Jest noc, mijamy bezludną okolicę i kolejarz sprawdził już nasze bilety. Nikt nam nie przeszkodzi. Niech pan spojrzysz na te ręce. Przywykły do silnych chwytów

i unoszenia wielkich ciężarów. Nimby pan zdobył się na jakikolwiek głos, już te ręce uspokoiłyby pana na zawsze. Mogę pana wyrzucić z przedziału na szyny, a potem zabrać pieniądze. Któż z ludzi zdołałby mi przeszkodzić? A jednak Najwyższy dzierżył swą opiekunczą dłoń nad pana głową, a mnie sprowadził z drogi zbrodni. Nagle zjawienie się księdza wskrzesiło we mnie cały świat uspionych zdawałoby się na zawsze myśli. Zmarły chwstały obraz przeszłości. — Dzieciństwo czyste, rodzice dobrzy. Wspomnienia te w należytych świetle pokazały mi pochyłą drogę, na której się znalazłem. Obecnie czuję się jak dziecko, które z wiarą i ufnością przysłuchuje się słowom kapłana, rzucającego błogosławione ziarna religii w młode serca. Nie potrzebuje się pan niczego obawiać. Przewyciężyłem się.

Starszy, wykwintny pan umilkł. Rzucił tylko jeszcze szybkie, badawcze spojrzenie na twarz swego młodszego towarzysza. Ten zaś ożywiony niezwykle, pełen poważnej ciekawości, zapytał:

— No i jak się skończyła ta cała historia?

— W pierwszej chwili głosu nie mogłem dobyć z przerażenia. Nie próbowałem się nawet ratować. Później skoro upewniłem się, że rzeczywiście nic mi nie grozi, przyrzekłem nieszczęśliwemu, że zajmę się jego losem. Weisnałem mu też mimo jego sprzeciwu kilka groszy z własnych pieniędzy. Poprosiłem go również, aby w najbliższy poniedziałek przyszedł do mego biura.

— Przyszedł?

— Tak, przyszedł i dostał pracę. Dzisiaj jest dzielnym człowiekiem i jeszcze dzielniejszym pracownikiem. Ta wspólna jazda nocnym pociągami uczyniła z nas przyjaciół. Nie mówimy o tym nigdy, ale obaj pamiętamy tę godzinę, w której jeden zrozpaczony człowiek odnalazł prawą drogę, drugi zaś nawrócenie.

Młodszy podróżny pograżył się w milczeniu. Poważne rysy zniemożyły i steżały w głębokim skupieniu. Po chwili jeno uścisnął dłoń swego towarzysza i znowu zapatrzył się przed siebie. Może w tej sekundzie padło i w jego duszę ziarno, które rozwinie się we wspaniałe owoc.

Rady praktyczne

Kiedy sadzić drzewka owocowe?

Na ziemiach lekkich i suchych sadzić najlepiej w jesieni, zaś na gruntach ciężkich i zimnych najodpowiedniejszą porą będzie wiosna. Zbyt długie korzenie przed sadzeniem przyciąć. Drobnymi korzonków nie przycinać. Przycięte korzonkami maczać w gęstej rozrobionej glinie dodając kompost i krowieniec. Maczanie ma na celu zabezpieczyć korzenie przed uschnięciem. Nie sadzić zbyt gęsto. Najlepsza rozstawa dla jabłoni, gruszy i czereśni 10x10 metrów, dla wiśni i śliw 8x8. Dla karłowatych 5x5 wystarczy. Rok przed sadzeniem powinno się glebę użyźnić, uprawą okopowych lub motylkowych roślin. Gleby jałowe powinno się zregulować ręcznie lub głęboko z pogłębiaczem zorać, po czym dolki kopać o średnicy 1—1,50 m na głębokość 60 cm. Tam gdzie glina, dolki mogą być szersze. Po zasadzeniu drzewka, drzewka przywiązać słomą lub wityką dosyć luźno, dopiero gdy się drzewko przyjmie mocno przywiązać. Posadzone drzewka jesienią należy obsypać pięćdziesiąt cm kopczykiem a pień w czasie śniegu zabezpieczyć słomą lub gałkami.

Gdy pragniemy usunąć drzazgę z ręki, napełniamy flaszkę (o szerokiej szyjce) do 4/5 gorącą wodą i przyciskamy skalęczone miejsce do otworu szyjki. Drzazga z łatwością wyjdzie wkrótce z rany.

Obce ciało z pod powieki usunąć można bardzo łatwo bez pomocy drugiej osoby. W tym celu naciągamy górną powiekę pod dolną. Następnie wypuszczamy z palców górną powiekę.

Pozbędziemy się przykrego zapachu papierosów z pokoju, gdy wstawiamy doń na jakiś czas talerzyk z pokrajaną cebulą.

Gdy zależy nam na flaszcze, z której nie można wyjąć korka, wlewamy do niej amoniaku. Po kilku dniach korek zostanie przez amoniak zupełnie zgryziony.

Zmiękczone włosy szczotek odzyskują swą sztywność, gdy zamoczymy je w roztworze alunu.

**Im szybsza spłata
Daniny Narodowej
tym większa
jej siła twórcza!**

Kronika Związku „Caritas” w Gorzowie

Św. Mikołaj i Gwiazdka dla podopiecznych „Caritas”

Z okazji „Św. Mikołaja” i Świąt Bożego Narodzenia prawie wszystkie Oddziały „Caritas” urządziły Wieczór Św. Mikołaja względnie „Gwiazdkę” dla najbiedniejszych, zwłaszcza dla najbiedniejszych dzieci. Dzięki ofiarności członków „Caritas”, oraz poparciu ze strony organizacji dobroczynnych i społeczeństwa, zdolano obdarować paczkami świątecznymi znaczną liczbę podopiecznych. Szczególną radość i głęboką wdzięczność wywołały u młodzieży, objętej sierocincami, przedszkolami i żłóbkami „Caritas”, dary Ojca św. nadesłane na „Gwiazdkę” dla najbiedniejszych dzieci polskich. Liczne adresy dziękczynne, wysłane za pośrednictwem Związku „Caritas” do Ojca św. są tego najwymowniejszym dowodem.

Zanotowano częste, godne naśladowania wypadki, że zamożniejsze rodziny zwracały się do biur „Caritas” z prośbą o skierowanie do siebie na Wieczere Wigilijną i Święta sierot i dzieci opuszczonych.

Oddział „Caritas” w Gryficach urządził przy wydatnej pomocy Kierownictwa Szkoły Powszechnej i miejscowego Oddziału PCK, piękny Wieczór Św. Mikołaja dla dziatwy szkolnej. Na „Wieczór” złożyły się występy wokalne chóru szkolnego, tańce narodowe, żywe obrazy w wykonaniu młodzieży szkolnej. Św. Mikołaj rozdał 200 paczek, po czym dziatwa wzięła udział w wspólnym posiłku. Równocześnie obdarowano paczkami 10 ubogich staruszek.

W dniu 24. 12. 46 r. urządzono Oplatek dla najbiedniejszych dzieci. Wiele poświęcenia w zorganizowaniu Oplatki wykazała p. Szczepaniakowa — wiceprezeska Oddziału, oraz p. Polarczykowa — kierowniczką biura „Caritas”. Po tradycyjnym dzieleniu się oplatkiem i wspólnej wieczerzy, rozdano dziatwie ciastka i cukierki, a sieroty i bezdomne staruszki otrzymały paczki żywnościowe, na których sporządzenie złożyli się członkowie „Caritas” oraz Zarząd Młyna w Gryficach.

Oddział „Caritas” w Zemsu urządził Wieczór Św. Mikołaja z okolicznościowym obrazem scenicznym i rozdaniem 150 paczek dla biednych dzieci.

„Caritas” w Dobrej urządziła w dniu 5. 12. 46 r. w przedszkolu „Caritas” Wieczór Św. Mikołaja dla biednych dzieci, a w dniu 23. 12. 46 r. Gwiazdkę dla dziatwy przedszkola. Wiele pożytecznych darów złożył na ten cel miejscowy oddział

PCK, Komenda P. W. i Inspektorat Szkolny w Nowogardzie.

W czasie Oplatki dla najbiedniejszych we Wałczu rozdano 171 paczek świątecznych, łącznej wartości 58.567,50 zł.

Staraniem Oddziału „Caritas” przy par. NMP, w Gorzowie urządzono Oplatek dla 386 osób dorosłych i 230 ubogich dzieci.

W Sulechowie „Caritas” wspólnie z O.

pieką Społeczną i PCK, urządziła Gwiazdkę dla biednych dzieci.

Również w Lebie — zorganizowane przez miejscowy Oddział „Caritas” Wieczór Św. Mikołaja i Gwiazdka dla najbiedniejszych dzieci — wypadły imponująco.

W parafii Chrystusa Króla w Gorzowie staraniem „Caritas” i przy poparciu społeczeństwa za Wartą urządzono wieczorki „Św. Mikołaja” oraz Oplatek dla przedszkoli i dzieci Krucjaty i rozdano ponad 180 paczek dzieciom i biednym.

Szkoła Muzyczna w Gorzowie

W kwietniu 1946 r. została na terenie miasta Gorzowa z inicjatywy Zarządu Miejskiego oraz Starostwa Powiatowego założona Szkoła Muzyczna pod nazwą Miejska Szkoła Muzyczna im. Feliksa Nowowiejskiego.

Jest to pierwsza tego rodzaju placówka na Ziemi Lubuskiej, która daje możliwość kształcenia się w muzyce dzieciom, młodzieży, oraz osobom dorosłym.

Trudności towarzyszące otwarciu szkoły były kolosalne. Przyznany lokal wymagał gruntownego remontu, wobec czego dzięki pomocy Dyrekcji Gimnazjum i Liceum która oddała do dyspozycji szkoły trzecie piętro w gmachu gimnazjalnym, mogła się rozpocząć nauka. W roku szkolnym 1945-46 zapisało się 241 uczniów. Do końca roku szkolnego uczęszczało na lekcje 175 uczniów, w roku 1946-47 — 278 uczniów.

Kierownictwo spoczęło w rękach energicznej i nieustraszonej dyrektorki p. St. Gładysz. Dzięki jej zabiegom rok szkolny 1946-47 rozpoczął się już normalnie w własnym gmachu przy ul. Chrobrego 3.

Zostały dobrane odpowiednie siły fachowe, urządzenie klasy i zdobyto instrumenty muzyczne.

Dużą pomoc i zrozumienie w organizowaniu znalazła szkoła w osobach: obecnego Wicewojewody p. Fl. Kroenkego, Wiceprezydenta p. L. Kruszony oraz Dyr. E. Pillarskiego.

Obecnie czynne są klasy: fortepianowe, skrzypcowe, klasa śpiewu oraz przedmiotów teoretycznych.

Powstanie Szkoły Muzycznej przyczyniło się do zorganizowania życia muzycznego w Gorzowie. Odbyły się dwa koncerty znanej pianistki prof. w Wyższej Szkole Muzycznej w Poznaniu p. J. Konatkowskiej. Następnie odbył się koncert operowy śpiewaczki p. Zofii Fedyszkowskiej i prof. Fr. Łukasiewicza. Szkoła zamierza urządzać przynajmniej raz w miesiącu koncerty dla młodzieży szkolnej i dorosłych, dalej popisy uczniów. Najbliższą audycją będzie audycja słowno muzyczna muzyki góralskiej. Prelegentem będzie Dyr. mgr Jerzy Młodziejewski.

Z życia katolickiego

Seminarium duchowne w Pelplinie spłonęło. W Pelplinie padło pastwą pożaru seminarium duchowne, którego budowa sięga XVI wieku. Pożar zniszczył doszczętnie dwupiętrowy gmach seminarium, przetrzucając się do sąsiedniego gmachu gimnazjum i obejmując pierwsze piętro.

Nowi Elskupi polscy. Ks. Dr Karol Pekala, Dyrektor Krajowej Centrali „Caritas” w Krakowie został mianowany przez Ojca św. Piusa XII Biskupem Sufraganem diecezji Tarnowskiej.

W dniu 14. 12. u. br. zamianował Ojciec św. Ks. Kanonika Fr. Jedwalskiego biskupem sufraganem poznańskim. Nowym Księdzem Biskupom szczerze życzenia owocnej długoletniej pracy składa Redakcja Tygodnika Katolickiego.

Papież pomaga dzieciom. Na skutek silnych mrozów, które nawiedziły również Rzym, Papież polecił rozdać pomiędzy potrzebujące dzieci 30 tys. paczek z odzieżą i żywnością.

Bezczaszczanie londyńskich synagog. — W Londynie ponownie uszkodzono dwie synagogi i wybito szyby. Poza tym w innej spalono wersety z Pisma św.

Demonstracje antypapieskie w Mediolanie. W czasie manifestacji na rzecz Papieża przed pałacem arcybiskupim w Mediolanie, gdy do zebranych tłumów przemawiał tamtejszy arcybiskup Kard. Schuster, grupa wroga Kościołowi podniosła wrzask zagłuszający słowa Kardynała. Wierni znowu wnosili okrzyki na rzecz Papieża. Radio watykańskie donosi, że policja przywróciła dopiero spokój.

Co słychać w świecie

Z ZIEMI LUBUSKIEJ

Stan inwentarza na terenie powiatu gorzowskiego w dalszym ciągu poprawia się. Obecnie powiat liczy koni — 4.884 sztuk (z tego 568 sztuk z UNRRa), bydła rogatego 4.951 sztuk (z tego 111 jaiówek i 2 buhajki z UNRRa), trzody chlewnej 5.116 sztuk, owiec 1.049 sztuk, kóz 2.781 sztuk, drobiu 41.899 sztuk, pszczoł 600 roi. Prócz tego powiat gorzowski otrzymał ze szpitala w Gdańsku 500 sztuk koni UNR-owskich, z których przybyło już 100 sztuk. Konie te są pod opieką tut. Instytutu Weterynaryjnego. Dalej powiat gorzowski stara się o sprowadzenie pewnej ilości pszczoł, które zamierza rozprowadzić między rolników, którzy się wyróżnili w odbudowie i zagospodarowaniu ziem zachodnich.

Sprawa naprawy dróg i mostów na terenie powiatu gorzowskiego znacznie się poprawiła. W okresie sprawozdawczym wyremontowano nawierzchni dróg tłuczniowych o powierzchni 3.145 mtr. Wyłatanio dróg smołowych 280 mtr. kw. Wyżwirowano 41 tys. mtr. kw. Naprawiono jezdni 17.524 mtr. kw. dróg letnich.

Rozbiórka mostów w Gorzowie, Świerkocinie, Santoku i Kostrzynie postępuje nadal, jak również oczyszczanie nurtu rzek. Te ostatnie prace są już prawie na ukończeniu. W Kostrzynie prowadzi się nadal oczyszczanie nadbrzeża oraz remont budynków nadbrzeżnych.

Co sięyczy osadnictwa powiatu, to chłonność powiatu jest nie tylko wyczerpana, lecz zachodzi potrzeba przesiedlenia do innych powiatów. Liczba gospodarstw indywidualnych wynosi 7.391, z tego repatriantów 2.669, a przesiedleńców 4.722. Ogólna przestrzeń zajęta w 54.098 ha. Osadników powiat gorzowski liczy 7.865 rodzin, z tego repatriantów 2.820, a przesiedleńców 5.045 rodzin. Cały powiat gorzowski wraz z miastem Gorzowem, Witnicą i Kostrzynie liczy obecnie 64.195 mieszkańców, z tego przypada na miasto Gorzów 32.718, na miasto Witnicę 2.789, na miasto Kostrzyn 1.559, a na 7 gmin wiejskich 27.129 mieszkańców.

W KRAJU

Pierwszy krok. Prezydium KRN powzięło uchwałę nadania odznaczeń matkom licznych rodzin i wieloletnim małżeństwom. Udzielono wiele złotych, srebrnych i brązowych krzyży zasługi. Bardzo dobrze. Walcząc o odrodzenie rodzi-

ny w Polsce, nie możemy nie podkreślić pozytywnego znaczenia tego kroku. Nie trzeba jednak zapominać, że jest to jednak krok o charakterze przede wszystkim moralnym. Byt zaś rodziny opiera się niestety o podłoże materialne. To też nadanie odznaczeń nie wystarczy. W ślad za nim pójść musi pomoc materialna dla matek obdarzonych licznym potomstwem, ulgi podatkowe, a nade wszystko ułatwienia mieszkaniowe. To będzie dopiero realna pomoc. Czekamy postawienia dalszych kroków.

„Dziś i Jutro”

Oficjalny wynik wyborów w Polsce. — Blok Stronnictw Demokratycznych przeprowadził 329 posłów — z listy państwowej otrzymał 65 mandatów.

PSL przeprowadziło 24 posłów — z listy państwowej 4 mandaty.

Stronnictwo Pracy przeprowadziło 10 posłów — z listy państwowej otrzymało 1 mandat.

„Egzotyczny” transport emigrantów z Indii. Do Dziedzi przybył transport Polaków ze Środkowego i Bliskiego Wschodu. Po serdecznych powitaniach i obfitym obiedzie odbyły się formalności rejestracyjne. Ogółem przybyło 4500 Polaków.

ZAGRANICA

Anglia zerwała stosunki z Hiszpanią. Wskutek zerwania stosunków z Hiszpanią ambasador W. Brytanii, sir Victor

W następnym numerze podamy rozstrzygnięcie konkursu na nowelę o Ziemiach Odzyskanych.

Mallet opuścił Madryt, ambasador zaś Hiszpanii Dingo de Las Barcenas opuścił Londyn.

Ludność Francji. Według ostatniego spisu ludność Francji wynosi obecnie 40.517.923 mieszkańców, w czym jest 167.000 obcokrajowców. W porównaniu ze spisem w r. 1936 Francja posiada ludności obecnie mniej o 138.900 czyli 3,3%.

Nowy Prezydent Francji. 16 stycznia br. Parlament francuski dokonał wyboru pierwszego prezydenta czwartej Republiki Francuskiej. Nowy Prezydent, socjalista Vincent Auriol został wybrany absolutną większością głosów 452 na 883 głosujących.

Marszałek Sokółowski oskarża Anglię i Stany Zjednoczone. Prasa sowiecka opublikowała deklarację marszałka Sokółowskiego szefa administracji sowieckiej w Niemczech, skierowaną do Sojuszniczej Rady Kontrolnej, a oskarżającą Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone o próbę opóźnienia wspólnego raportu o Niemczech, zaleconego przez Radę Ministrów spraw zagranicznych. Tematem tego raportu miały być sprawy demilitaryzacji, odszkodowań i inne zagadnienia, dotyczące Niemiec.

Indie niepodległą republiką. Agencja Reutersa donosi, że indyjskie zgromadzenie konstytucyjne przyjęło jednogłośnie wniosek wicepremiera rządu tymczasowego Pandit Nehru domagający się uchwalenia rezolucji, iż zgromadzenie zamierza ogłosić Indie suwerenną, niepodległą republiką.

Za 100,— zł **NADZWYCZAJNA OKAZJA!** Za 100,— zł

Samochód osobowy, młockarnia, motocykl, rowery, radioodbiorniki, kupony na ubrania, suknie, biżuteria, meble, maszyna do pisania, oraz bardzo dużo innych wartościowych przedmiotów.

WIELKA LOTERIA FANTOWA

na odbudowę Seminarium Duchownego w Poznaniu

Losy nabywać można w każdym biurze parafialnym Archidiecezji Poznańskiej.

Komitet Ofiarowania, Poznań, Ostrów Tumski 2 wysyła losy pocztą za załączeniem albo po wpłaceniu na P. K. O. V — 841 zł 120,— za jeden los.

Ciągnięcie w Poznaniu dnia 31 marca 1947 roku.